

CELTIC LIFE

WICAJ SIELANKO



Rozdział II: Witaj sielanko

Dzień zaczął się wyjątkowo korzystnie dla całej kompanii. Słońce pożegnało wierzchołki drzew, które pieściło od kilkunastu minut i świat pogrzyżył się w słodkiej ciszy. W powietrzu unosił się zapach ziół wszelakich - mięty, rumianku, podbiału, krwawnika i wielu, wielu innych, których z nazwy wymieniać w miejscu tym nie ma potrzeby. Irving przechadzał się po polanie bez przerwy od chwili, gdy zaleźli to miejsce i fakt, że ciemność zdominowała świat wcale tego nie zmienił. Druid bez problemu poznawała zioła po ich zapachach, a jego pierwszym celem było rozeznanie ile i jakich ziół znajdzie w miejscu, w którym postawiono osadę.

Pozostali wędrowcy nie mieli czasu na wążsanie się wśród traw. Cały poprzedni dzień poświęcić musieli na budowanie osady. Dzięki sile i pracowitości jaką cała trójka była obdarzona praca paliła im się w rękach i po kilku godzinach ciężkiej harówki została zakończona.

Nowo powstała osada nie była pełnym kunsztu arcydziełem budowlanym. Postawione na szybko chatki ledwie trzymały się podłoża i zdawało się, że byle podmuch wiatru zmiecie je i poniesie w nieznane. Dziwnym zrządzeniem losu tak się jednak nie działo. Małe, delikatne budowle stawiały czoła wszystkim podmuchom wiatru, nawet tym najsilniejszym. Wśród chybotających się budowli wyróżnić można było dwa szałaszy mieszkalne i chatkę dla druida, albowiem jak wiadomo druidzi przywykli do mieszkania tylko w swoim gronie. Rozbudowę osady pozostawiono na poranek zaś wieczór zarezerwowano na świętowanie.

Uczta, choć słowo to zostało owemu świętowaniu przypisane nad wyrost, była wyjątkowo udana. Chwilę po tym, jak rozpoczął się dzień cała trójka zasiadła wokół sypiącego iskry w niebiosach ogniska. Przyglądali się płomieniom tańczącym wesoło na

resztkach jelenia, którego przynieśli ze sobą od miejsca spotkania z wilkiem. Poza resztkami mięsiwa na ucztę przeznaczono dwa cieniutkie jak płatki róży, ale za to całkiem spore placki chlebowe, przygotowane przez Colleen z wody, mąki i odrobiny ziół oraz maleńki bukłak wypełniony winem. Wszyscy zdawali sobie sprawę z faktu, że zapasy kurczą się w zastraszającym tempie i jeśli nie uda się ich szybko uzupełnić czeka ich śmierć głodowa. Teraz jednak nikt o tym nie myślał. Dziękowali bóstwom za łaskę, jaką im okazali prowadząc ich do tego raj.

Pierwszy ucztę opuścił Duncan. Od samego jej początku pełen był obaw. Jego niepokój malował się na twardym obliczu, sprawiając, że zarówno piękna Colleen, jak i silny Tristan szybko przestali zwracać na niego uwagę i zajęli się sobą. Duncanowi przez myśl przemknęły słodkie jak maliny usta dziewczyny i spochmurniał jeszcze bardziej widząc jak zbliżają się one coraz bardziej do parobka. Uważał się za mężczyznę znacznie atrakcyjniejszego, bystrzejszego i silniejszego, innymi słowy znacznie lepszego ojca dla pierwszego dziecka nowej osady, druid zdecydował jednak inaczej i Duncan nie miał innego wyboru jak tylko odpędzić od siebie pełne zazdrości myśli i udać się na polowanie. Wiedział, że jeżeli się spisze druid zezwoli mu na zanurzenie się w pszennych włosach słodkiej Colleen, nie mogąc jednak znieść widoku ucieleśnienia swoich marzeń w styrynych ramionach parobka udał się pospiesznie do chatki by przygotować broń. Długo ostrzył nóż, przygotowywał wnyki i naszczał strzały trucizną, a gdy tylko księżyc zajął należne mu miejsce na niebie udał się w głąb hukającej głosami sów i wyjącej pieśnią wilków puszczy.

Zaraz po odejściu Dunkana przy ogniu zrobiło się goręcej. Piękna Colleen czując ten nagły przypływ gorąca bardzo mocno rozpięła swoją koszulę ukazując płonącemu pożądaniem Tristanowi swoje wdzięki, którym nie oparł by się nawet arystokrata, nie mówiąc już o parobku, który od lat nie obcował z kobietą. Nic więc dziwnego, że dalej akcja potoczyła się, jak się potoczyła. Mężczyzna złapał Colleen wpół i poniosł ją chichoczącą na łąkę pełną ziół. Tego, co działo się w ciemności autorka niniejszego

wyvodu nie widziała, co jakiś czas jedynie dobiegał jej uszu jakiś jęk wplątany w kaskadę chichotów.

Gdy tylko Irving spostrzegł, że wszystko układa się po jego myśli, a przy ogniu nie ma już żywej duszy opuścił łąki pełne ziół niosąc w garści wiązanek smaku i aromatu. Ukłękawszy przed ogniem napełnił jedną ze stojących w pobliżu czar wodą i powolutku kwiatek za kwiatkiem, gałązka za gałązką wrzucał zioła do wody. Z czary poczęła wypływać gęsta mgła, która niebawem okryła całą polanę. Przesuwała się powoli we wszystkie strony aż trafiła na ciała Colleen i Tristana. Wtedy niczym oszalała zakłębiła się w powietrzu. Zbiła w jeden ogromny obłok i spłynęła na kochanków magicznym deszczem. Druid uśmiechnął się pod nosem i przystąpił do rozdzielania pozostałych ziół na wiązki, z których każda poświęcona była tylko jednemu gatunkowi.

-Dobry druid jest gotowy na wszystko - zaśmiał się Irving wrzucając do ognia kolejną wiązanek. Tym razem mgła, która się pojawiła nie zamierzała zrzędnać aż do rana. Zakłęcie obronne, które wypowiedział druid już nie raz uratowało im życie. Dokonawszy ostatniego rytuału Irving udał się do swojej chatki i usnął natychmiast.

Duncan przemierzał w tym czasie puszcze - ostrożnie i cicho jak kot. Zgodnie z wyuczonymi lata temu technikami śledził zwierzynę i zastawiał sidła, a gdy noc miała się już ku końcowi opanowała go senność ogromna, tak, że ani oprzeć się jej nie mógł, ani przepędzić nie zdołał. Wyczerpany, zmorzony jakąś magiczną mocą usnął pod pnem jednego z drzew.

Zza zasłony nocy wyłonił się dziwny stwór. Przyglądał się w ciszy myśliwemu i powoli zbliżał się do niego zwabiony zapachem krwi zwierząt, które upolował myśliwy. Białe kły stwora lśniły jak diamenty, jego oczy odbijały światło wstającego słońca nadając mu jeszcze groźniejszego wyglądu a sierść nastroszona jak kolce jezo-

zwierza napawała grozą. Było wiadomym, że w starciu z tym potworem śpiący leśniczy nie ma szans. Krok za krokiem Przeznaczenie zbliżało się do Dunkana, a tuż za Przeznaczeniem kroczyła Śmierć.

Potwór rozdziawił paszczę i już już miał rzucać się na śpiącego myśliwego, gdy biała jak mleko mgła zdezorientowała go na chwilę i zachwiała jego skokiem. Duncan ocknął się nagle jak po solidnym policzku, a spostrzegłszy bestię skoczył na równe nogi. Pospiesznie wyjął nóż z pochwy i wymierzył w stronę przeciwnika dwa potężne pchnięcia. Ku ogromnemu zaskoczeniu myśliwego nóż zawisł w powietrzu lepkiem od grozy. Ciało bestii pozostawało nietknięte, ona zaś sama rozdrażniona nieudaną próbą zranienia przystąpiła do ataku. Ostre zęby cięły powietrze raz za razem i tylko cudem udawało się Dulkanowi ich unikać, sam natomiast nie mógł zadać ani jednego ciosu. Bestia chroniona jakimś magicznym zaklęciem unikała wszystkich ataków. Duncan powoli opadał z sił. Zimny pot zalazł mu czoło przysłaniając oczy delikatną firanką kropli potu. Tylko ostatnimi siłami unikał jeszcze ataku. W końcu niezdolny by się ruszyć opadł na ziemię.

Bestia otworzyła pysk i podeszła do leżącego myśliwego, tak, że czuł odór jej oddechu a twarz całą umazaną miał jej gorącą śliną. W chwili gdy wydawało się, że nic już nie jest w stanie go uratować wstało słońce. Bestia porażona jego promieniami odbiegła w straszliwych krzykach i jękach. Oniemiały Duncan przez dłuższą chwilę leżał nieruchomo zastanawiając się nad tym co się stało. Wkrótce jednak zerwał się na równe nogi i pozbierawszy porozrzucone na około ciała upolowanych zwierząt pobiegł do osad opowiedzieć swoją historię kompanom.